

Dialog Stwórcy ze stworzeniem

Kiedy słyszymy, wymawiamy lub czytamy słowo „modlitwa” zaraz – niemal instynktownie – przychodzą nam na pamięć poranny i wieczorny pacierz, niedzielna Msza św., nabożeństwo w kościele, różaniec, czy też litanie śpiewane po zakończonej pracy w majowe i czerwcowe wieczory przy starych przydrożnych kapliczkach i krzyżach. Jednak słowo to – w zlaicyzowanym, technokratycznym świecie, w którym każą nam żyć tak, jakby Bóg nie istniał – coraz częściej wchodzi w obszar niemal magicznych terminów i określeń. Suchych, technicznych terminów mających swój zakres i ściśle wyliczone granice. Czy taka ma być nasza modlitwa? Czy do końca prawdą jest, że nie bardzo umiemy się modlić i nie bardzo wiemy, co naprawdę znaczy być człowiekiem religijnym, a w konsekwencji modlić się! Bo oba te fenomeny tworzą nierozzerwalny monolit przylegający od zawsze do natury człowieka.

Czym zatem jest modlitwa? Nie ma chyba na ziemi takiej społeczności, która nie wyznawałaby „jakiejś” religii i co się tym wiąże, nie sprawowałaby jakiegokolwiek formy kultu. Nie ma na świecie osób zupełnie areligijnych, bo ludzka natura sama z siebie jest religijna i oszukać się jej po prostu nie da. Owszem, są wśród nas być może osoby deklarujące się jako niewierzące lub wyznające tzw. „światopogląd naukowy”, są agnostycy, poszukujący, są wreszcie i tacy, którzy mówią, że mają jakąś swoją – bliżej nieokreśloną – filozofię życia. Jednak wszyscy oni w głębi swojej duszy pozostają „jakoś” religijni i często owo pierwotne doświadczenie religijności – świadomie lub nieświadomie ekstrapolują na różne formy życiowej aktywności, ot choćby takie jak: polityka, sztuka, a ostatnio też

i szeroko pojęty „biznes”. Jest to zapewne przejaw duchowej „choroby” człowieka początków XXI wieku, który po wielkiej naukowo-technicznej rewolucji życia za bardzo nie potrafi się pozbierać. Człowieka, który – bez Boga i autentycznego kontaktu z Nim – tak naprawdę, pozostaje w swej głębi wyobcowany, sfrustrowany i pusty. Zauroczony techniką i postępem coraz rzadziej stawia sobie pytania egzystencjalne: kim właściwie jestem? Skąd przychodzę i dokąd zmierzam? Dlaczego jestem właśnie taki, a nie inny? Niezależnie od tego religijność jest częścią natury człowieka.



Jest też owa religijność sama z siebie dialogiczną, ponieważ inna nie istnieje, zatem domaga się kontaktu z drugim TY, z Istotą Najwyższą, z samym Bogiem. Z Bogiem, który w Nowym Testamencie nazwał się Miłością. To On nas stworzył i przemawiał niegdyś przez proroków, a w ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna (Hbr 1, 1). Jest to Bóg, przez którego wszystko się stało (por. J 1. 3), Bóg, w którym jest prawdziwe, wieczne życie, Bóg, który sam jest życiem. I tak powoli dochodzimy do tego, co wie już małe dziecko, kreślące z pomocą matki niezdarny jeszcze znak krzyża. Dochodzimy do tego, o czym tak często zapominamy, a mianowicie faktu, że modlitwa jest po prostu rozmową człowieka z Bogiem, nieustannym dialogiem Stwórcy i stworzenia, rozmową

Ojca z Jego własnym dzieckiem. Jest to dialog nieustanny, albowiem Bóg mówi do nas zawsze – tylko my stoimy często odwrócenie plecami lub oduczyliśmy się słuchać. W tym dialogu inicjatywa zawsze – wbrew pozorom – należy do Boga. To On sam pociąga nas ku sobie miłością i wychodzi nam naprzeciw. Objawia się każdemu z nas i udziela się człowiekowi albowiem zawsze jest On „Emanuelem” – „Bogiem z nami”. Tego wszystkiego doświadczamy właśnie na modlitwie. Dlatego modlić się, to najkrócej zanurzyć się w samego Boga, to dotykać Go swoimi słowami i myśłą, to

przebywać w cieniu Jego obecności. Na modlitwie odsłania się nasza ludzka natura i prawdziwie objawia się „fenomen człowieka”, który jako jedyny z całego stworzenia może świadomie nazwać Boga Jego własnym, objawionym Imieniem i mówić do Niego „Ojcze”. Może do Niego wołać i sły-

szeć Jego „głos” na dnie swego serca i w nieprzeniknionych głębiach własnego ducha.

Bóg stwarzając człowieka spośród wszystkiego, co uczynił – tylko jego chciał dla niego samego. Nie stworzył zatem niewolnika, który by Go bezmyślnie czcił, i zachowywał się niczym dobrze nakręcony, wiecznie tykający budzik i odmawiał puste, bezmyślne pacierze, ale obdarzył go wolnością, której nigdy nie naruszy. W jakże przejmujący sposób wyraził to nasz wieszcz narodowy, poeta Adam Mickiewicz, pisząc: *Panie! Czymże ja jestem przed twoim obliczem – prochem i niczem, ale gdym Tobie moją nicość wypowiadał ja, proch, będę z Panem gadał.*

Chociaż jedna z mszalnych prefacji mówi, że nasze modlitwy nic Bogu nie